Nr. 18. Niedziela, Kraków 19 Stycznia 1890. II r.

**Przedpłata wynosi:**
**W Krakowie:**
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
**Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:**
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 35 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

**Cena ogłoszeń:**
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „*KURJER*“ — *KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

## Nieopatrzni.

Pochlebia to naszej miłości własnej, ilekroć Europa nazwie nas Francuzami północy; zakochani w sobie, sami nawet wierzymy, że tak jest; lecz czyśmy się też kiedy nad tem uważnie zastanowili, co nas właściwie do Francuzów zbliża, a co nas z nimi różni? O! gdybyśmy choć raz co do tego zrobili sumienny obrachunek, wnet byśmy się łudzić przestali.

Mówimy poprawnie po francusku; jesteśmy weseli; dla dam uprzedzająco grzeczni; wśród stosunków najbardziej przykrych nie tracimy ani fantazji, ani humoru; posiadamy dobry smak i wielkopańskie kierunki; nie odrzucamy pojedynków i mamy sporo intuicji — zupełnie jak Francuzi; lecz czy obok tych przymiotów, przeważnie towarzyskich, posiadamy równocześnie ich przedsiębiorczość, pracowitość, wytrwałość, zapobiegliwość, oszczędność, wiedzę i ten umysł trzeźwy, a niesłychanie praktyczny, dzięki któremu Francuzi stali się pierwszym i najbogatszym narodem na kuli ziemskiej? Tego chyba nam brak... My posiadamy blichtr, nie treść; formę rzeczy, nie jej ducha; nasza powierzchowność jest francuska, ale wnętrze czysto słowiańskie: bierne i nieopatrzne.

Czyż we Francji mogłoby się dziać coś podobnego, na co u nas dziś patrzymy?

Pod koniec lata ubiegłego, gdy po skąpem zbiorze siana okazało się, że potrawów wcale nie można kosić, bo je słońce wypaliło, każdy już w Galicji wiedział, że w zimie i to bardzo wcześnie, okaże się zupełny brak paszy, a mimo to ani przez myśl nikomu wtedy nie przeszło troszczyć się przyszłością i zapobiegać grożącemu nieszczęściu. Czy więc nie należało już przed pół rokiem zbierać daty statystyczne, aby spokojnie, póki był czas potemu, rozpatrzeć się w rozmiarach klęski i pomyśleć o środkach zaradczych? Za tę nieopatrzność nie robimy jednak nikogo odpowiedzialnym. Wszyscyśmy po części zawinili, a głównie zawinił tu nasz charakter narodowy.

Ale nietylko w lecie nikt się tem nie troszczył, co w zimie będzie. Nawet podczas sesji sejmowej czoło narodu nie zdawało sobie z tego sprawy, co miało nastąpić, i tak głęboko było zakorzenione przekonanie, że paszy dopiero pod wiosnę zabraknie, że dość długo wcale nie rozdzielano uchwalonych pożyczek i zapomóg. Wszystkich uspokajało nasze staropolskie, poczciwe: Jakoś to będzie!

Dopiero gdy tysiące koni i bydląt zginęło, gdy głód wyszczerzył do nas swoje ostre zęby, a gorętsi uderzyli w dzwon alarmowy, wołając: *Hannibal ante portas!* dopiero wtedy zerwaliśmy się do działania i Wydział krajowy wezwał podwładne mu Rady powiatowe, by te doniosły do dni czternastu, gdzie, kto i jakiej pomocy będzie potrzebował. Kiedy jednak nasza najwyższa władza autonomiczna, zaczęła wreszcie naprawdę myśleć, jak katastrofie zapobiedz, równocześnie druga nieopatrzność, ale tym razem już nie polska, tylko czysto austrjacka, nie pozwala naszym władzom wykonawczym jasno przejrzeć.

Słomy i siana brak u nas zupełny, a mimo to, jak o tem korespondenci do pism krajowych z różnych stron donoszą, liweranci wywożą te artykuły codzień z Galicji, przeważnie do Niemiec. Czyż rząd, aby temu przeszkodzić, nie powinien był od dawna zamknąć granicy? Lecz może kto powie, że byłaby to niesprawiedliwość, gwałt! Ależ Belgja stoi od nas wyżej pod każdym względem, i jej konstytucja nie jest pono gorszą od naszej, a mimo to, gdy w tamtejszych kopalniach węgla wybuchło bezrobocie rząd kazał wstrzymać całe pociągi odchodzące z węglem do Francji i nikt się temu nie dziwił.

Sól bydlęcą miał lud bezpłatnie dostawać, co w wysokiej mierze ułatwiłoby przezimowanie inwentarza, tymczasem w wielu okolicach skarżą się, że się jej doczekać nie mogą, formalności biurokratyczne stoją wszystkiemu na przeszkodzie, a zaś do Kałusza nie sprowadzono pono dotąd maszyny, mającej sól łamać. Kiedyż to nastąpi, czy może w lecie?

Owies w Galicji niesłychanie drogi. Za centnar metryczny płacą dziś 8 złr., nawet wyżej. A ile będzie on w kwietniu kosztował? Widać z wszystkiego, że owsa jest w Galicji za mało, radzi więc nie radzi, musimy go zkąd indąd sprowadzać. U naszych granic mamy dwa państwa rolnicze: Rosję i Rumunję, posiadające zawsze zboże na wywóz. Czyż rząd nie powinien był znieść chwilowo cła od owsa, by tem ułatwić jego przywóz, co niewątpliwie wpłynęłoby zaraz na zniżkę tego artykułu w kraju?

Tak więc okazuje się, że jeśli my, Polacy, nie jesteśmy zapobiegliwi, w równej mierze są i ci nieopatrzni, którzy nami rządzą. Ubytek żywego inwentarza w Galicji, to klęska tak dobrze krajowa jak państwowa. Powszechnie wiadomo, że ziemia nasza tyle nie daje, ileby wytwarzać powinna, a dzieje się to dlatego, że dotąd brak nam gospodarstw intenzywnych, w których nie sztuczne nawozy, lecz mierzwa bydlęca główną rolę odgrywa. A jeżeli ziemia galicyjska rodziła przedtem mniej niż mogła, to ileż będzie teraz wydawała, gdy z niedostatecznego dotąd inwentarza jeszcze znaczna część ubędzie? Czyż skutkiem tego nie zmniejszy się jej wydatność? A gdy ludność materjalnie podupadnie, zkąd weźmie pieniędzy na podatki?

Skoro wraz z nami i ci także, którzy naszemi krokami kierują, okazali się nie mniej od nas nieopatrzni, słuszną tedy jest rzeczą, by teraz, w ostatniej godzinie, przyłożyli rękę do ratowania prowincji, która własnemi siłami nie może się dźwignąć.

Niech Wydział krajowy czyni co może, ale równolegle z nim, lub raczej w ścisłem z nim porozumieniu, niech i rząd centralny do kas sięgnie i biednych ratuje, tego bowiem domaga się od niego nietylko obowiązek i honor, lecz także dobrze zrozumiany własny interes.

## Informacje.

Dnia 16 b. m. asygnował Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem liczne pożyczki i zapomogi dla powiatów, dotkniętych nieurodzajem. Z powiatów zachodniej Galicji otrzymały pożyczki: Brzesko 3500 złr., Chrzanów 5000 złr., Dąbrowa 4000 złr, Gorlice 10.000 złr, Jarosław 9000 złr., Kolbuszowa 12.000 złr., Łańcut 165 000 złr., Mielec 18.000 złr., Sanok 12.000 złr, Wadowice 10.000 złr.; zapomogi: Chrzanów 3000 złr., Gorlice 1000 złr, Jarosław 6000 złr., Kraków 1500 złr, Rzeszów 2000 złr, Wadowice 2000 złr.

Od początku akcji asygnowano ogółem pożyczek 478 500 złr., zapomóg w gotówce 221.000 złr., w soli 65.000 złr., razem 286.000 złr. Pozostaje do dyspozycji 321.500 złr. na pożyczki, a 114.000 złr. na zapomogi.

## Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

*Monasterzyska*, 14 stycznia.

Ktoby o naszem miasteczku chciał sądzić wedle tego jaki tu mamy urząd gminny, musiałby chyba przypuścić, że leży ono nie w Galicji, lecz rzeczywiście w Galilei, i nie nazywa się Monasterzyska, ale Bethel, Emaus lub podobnie. Urząd bowiem gminny mamy zgoła żydowski jakby tu wcale chrześcijan nie było, a rządzi miasteczkiem p. Safrin, z całą swoją liczną familją.

Od lat też wielu wre tu walka pomiędzy żydami a mieszczanami i przedmieszczanami.

Głównym powodem nieporozumień jest używanie tłoki, czyli pastwiska i lasu. Ludność chrześcijańska twierdzi, że jest to majątek czysto „chrześcijański“, a więc żydzi do tych rzeczy prawa nie mają. Argumentują zaś mieszczanie tak: Pastwiska i las otrzymaliśmy za to, że nasi ojcowie i dziadowie robili pańszczyznę. Gdy my pańszczyznę odrabiali, żydzi nam nie pomagali, bo mówili wtedy, że żydzi tylko przemysłem żyją.

Toż komisja serwitutowa, kiedy porządkowała sprawy, przyznała las i pastwisko na podstawie pańszczyźnianych stosunków, a więc przyznała je chrześcijańskiej ludności, nie żydom.

W końcu powiadają mieszczanie, że żydzi dawniej nie paśli, bo nawet nie mieli co, żaden bowiem żyd nie trzymał krowy, ani innego bydła. I tak było do r. 1848 i później. Żydzi do tego czasu handlowali, a gdy żyd zbiedniał lub się zestarzał, brał kij i szedł na Bukowinę lub w inne strony.

Dopiero gdy w roku 1848 założono w miasteczku fabrykę cygar, zaczęli żydzi mieć się lepiej, nie dlatego, żeby się wzięli do roboty, ale, że swoim obyczajem umieli ludność prowadzić do tego, aby im zarobki swoje znosiła. Zaczęło się też od tego czasu złazić do miasteczka żydostwo z różnych stron świata.

Porósłszy tedy w pierze pracą robotników fabrycznych, pokupowali żydzi kozy i owce i zaczęli korzystać z pastwiska gminnego. Mieszczanie zaraz przeciw temu protestowali, ale żydzi pochlebstwem i trunkiem ułagodzili gniew urzędu gminnego i mieszczan i weszli w używanie pastwiska.

Gdy już pastwisko posiedli, a urzędem też gminnym zawładnęli, upominają się o wyrąb w lesie i roszczą prawo do krzaków i drzewostanu. Tego jednak mieszczanom za wiele, więc powstała kłótnia i spór za żarty, który dotychczas nie może ucichnąć. Pragniemy z całego serca, by raz już władza spór ten rozstrzygnęła i położyła kres gorszącym stosunkom.

*Lisko* 16 stycznia.

Wpływy niemieckie dają się uczuć aż w Podkarpaciu. Nietylko wsie wielkopolskie chrzczone są po niemiecku, ale i u nas Pp. Simon Fränkel i Synowie z swymi urzędnikami tartaku parowego w Jabłonkach, nazwali tę wioskę Jablonky zamiast Jabłonki; tak nietylko piszą, ale nawet na swych pieczęciach i nagłówkach listów mają wyryte.

C. k. starostwo w Lisku rozpisało już licytację, celem zabezpieczenia budowy mostu na Sanie, pomiędzy Liskiem a wsią Huzele. Licytacja odbędzie się dnia 23 stycznia b. r. w c. k. starostwie w Sanoku, gdzie plany i kosztorysy wyłożone są do wolnego przeglądu przez interesowanych.

Budowa mostu musi być rozpoczętą na wiosnę b. r.

Modna choroba rozpanoszyła się już na dobre w tutejszym powiecie. Łaskawszą była dla stolicy powiatu, Liska, gdyż najpierw nawiedziła okoliczne wsie, a dopiero od tygodnia zawitała do Liska. Przebieg choroby bardzo łagodny; dotąd nie było wypadku śmiertelności.

## Ankieta gorzelniana.

(Dokończenie).

III. Należy się domagać, ażeby w każdej dyrekcji skarbowej powiatowej był zapas aparatów mierniczych oraz monter.

Nadto należy się domagać, ażeby aparaty miernicze dla gorzeń rolniczych były odnawiane i restaurowane, oraz zastępowane nowemi na koszt skarbu, prócz wypadków, gdyby zegar uszkodzonym został z winy producenta.

IV. Ankieta wyraża przekonanie, że domagać się należy od c. k. rządu, ażeby zamiast aparatów mierniczych, okazujących jedynie ilość, zaprowadzone zostały zegary, pokazujące automatycznie ilość i siłę alkoholu.

V. Ankieta gorzelniana, na podstawie doświadczeń ze składami i naczyniami do przechowywania spirytusu, domagać się musi podwyższenia procentu osuszki i reformy sposobu obliczania tejże.

VI. Ankieta gorzelniana wyraża przekonanie, że gwarantowanie producenta za spirytus, który opuścił gorzelnię i odchodzi do wolnego składu, jest przeciw duchowi ustawy i powinno być zniesionem, gdyż za należytość skarbową gwarantuje skarbowi skład wolny, względnie kaucja kupca w pełnej wysokości przypadającego podatku.

VII. Ankieta uważa rewizję przepisów cementniczych co do naczyń transportowych i obostrzenie nadzoru nad cechowaniem za niezbędne wobec konieczności wielkiej ścisłości wymiaru naczyń, gdyż małe już różnice stanowią w obrocie handlowym znaczne straty dla producenta.

Ankieta sądzi, że koniecznem jest zaprowadzenie numerowania porządkowego cech cementniczych, uwidoczniającego odnośny urząd.

Ankieta uważa nadto za potrzebne, ażeby utrudnienia, jakiemi fakultatywny odbiór spirytusu na wagę się spotyka, były usunięte, a przeciwnie, ażeby raczej były wprowadzone w tym względzie ułatwienia.

VIII. Gdy z losem gorzelnictwa, jako najważniejszej gałęzi przemysłu rolniczego, byt i rozwój wielkiej części rolnictwa kraju naszego ściśle jest związany, ankieta wyraża przekonanie, że należy prosić J. E. p. ministra rolnictwa, ażeby w sprawach gorzelnictwa zechciał brać w obronę interesa rolnictwa, które jego pieczy są powierzone.

*C. Co do środków podniesienia wywozu spirytusu.*

I. Ankieta wyraża przekonanie, że należałoby dążyć do użycia środków wyjątkowych, któreby mogły wpłynąć na podniesienie wywozu z Austro-Węgier nagromadzonego z pierwszej i obecnej kampanji spirytusu, a przeto i na podniesienie cen na targach wewnętrznych, np. w wyjątkowej premji wywozowej dla spirytusu kontyngentowego na czas ściśle oznaczony.

II. Należy dążyć do zmiany postanowień ustawy co do premji eksportowej, a to w tym kierunku, ażeby zamiast sumy ryczałtowej na premie eksportowe, przyczem według wielkości wywozu zmniejsza lub zwiększa się premja, przypadająca na każdy hektolitr, zaprowadzoną została na czas przejściowy premja stała od hektolitra.

III. Należy dążyć do tego, ażeby pozostałość niewyczerpanej kwoty, przeznaczonej na premje eksportowe z r. 1880, została użytą na środki wyjątkowe dla ożywienia handlu i wywozu, lub dodaną do kwoty przeznaczonej na rok bieżący.

*D. Co do taryf kolejowych.*

Ankieta gorzelniana z uznaniem przyjmuje do wiadomości przeprowadzone przez ministra handlu obniżenie taryf kolejowych dla eksportu spirytusu z Galicji do granicy szwajcarskiej, włoskiej i do morza; domagać się jednak musi zapewnienia tychże taryf rafinerjom w ruchu przerywanym (t. z. reekspedycji spirytusu rafinowanego dalej podług taryfy surowca), oraz obniżenia taryf w ruchu lokalnym.

Dalej domaga się ankieta, ażeby korzystanie z takiej obniżki taryf było dostępnem już przy transporcie jednego wagonu spirytusu — nareszcie, ażeby park wozów cysternowych dla przewozu spirytusu na kolejach państwowych i prywatnych został pomnożony i korzystanie z niego ułatwione.

Uchwały ankiety przeszle Wydział krajowy delegacji polskiej we Wiedniu, oraz panom ministrom i p. namiestnikowi.

Na wniosek p. Polanowskiego ankieta uchwaliła upraszać Koło polskie, ażeby stan obecny gorzelnictwa i związanego z niem rolnictwa przedstawiło w Radzie państwa i gorąco stanęło w jego obronie.

Imieniem komisji złożył p. Polanowski podziękowanie p. Romanowiczowi za energiczne przyprowadzenie do skutku ankiety i objektywne prowadzenie obrad.

## Wiadomości polityczne.

*Konferencje ugodowe.*

Wczoraj konferencje zakończyły swoje obrady; dziś powinniśmy się dowiedzieć stanowczo o treści uchwał, otaczanych najgłębszą tajemnicą. Wszystko, co się dotychczas o nich mówiło i pisało, a o czem wielokrotnie dawaliśmy naszym czytelnikom sprawozdanie, — wszystko to polegało na bardzo niepewnych danych, na prostych domysłach, opartych na zawodnych nieraz wskazówkach. Sprawozdania ogłaszane przez hr. Taaffego, zawiadamiały tylko, o czem się mówiło; ale do jakich doszło się wyników, trudno było się dowiedzieć z tych kilku słów, w jakich były zredagowane. I dlatego to dotychczas wiemy ledwie tyle, że we czwartek nastąpił stanowczy przełom w obradach; zgryziono orzech najtwardszy, załatwiono się ze sprawami sprawiedliwości. Doniósł nam o tem piątkowy telegram w sposób tak gwałtowny, jak gdyby sprawa czeska stanowczy cios miała ponieść. Tak źle zapewne nie jest, chociaż wiedeńska prasa szowinistyczna tego pragnie i tak się domyśla. Mężowie stanu czescy, biorący udział w obradach, zbyt dobrze wiedzą, jaka na nich ciąży odpowiedzialność, i zbyt wielkimi są patrjotami, by pozwolić na krzywdę swego narodu. Wierzymy, że porobili wszystkie możliwe ustępstwa, ale takie, które się nie sprzeciwiają ich narodowej godności; wierzymy, że zgody pragną i że poświęciliby dla niej dużo, — wszystko nawet — oprócz honoru i przyszłości Czech. A nie same Czechy spodziewają się po nich, że stawią silny opór temu „potworowi, co pożarł tak wiele.“

Wszystkie kraje słowiańskie korony austrjacko-węgierskiej ufają, że pan Rieger powstrzyma ten nowy krok naprzód w germanizatorskim pochodzie na wschód. Gdyby Niemcom udało się ten krok zrobić, trzeba się będzie wkrótce strzedz i nam, żeby Polakom nie mówiono także jak Czechom, że muszą zrobić wyłom w najświętszych swoich ideałach, bo tego od nich wymaga Austrja, bo tego wymaga... patrjotyzm. Bądź co bądź nie przestaje być rzeczą prawie pewną, że Niemcy zyskali na konferencji dużo ustępstw; sam fakt, że bez zerwania konferencji, ukończono obrady nad sprawami sprawiedliwości, i przystąpiono do podziału Czech na obwody językowe — wskazuje, że pan Plener i towarzysze musieli dużo zyskać, a pan Rieger i jego koledzy dużo ustąpić. Odwrotnie być nie może, bo jesteśmy przekonani, że kiedy strona czeska przystępowała do obrad, z pragnieniem najgorętszem zgody, która rzeczywiście konieczną jest dla interesu Austrji; strona druga, stawszy się panią sytuacji, postanowiła położenie na swoją korzyść wyzyskać całkowicie i z pewnością nie zaniedbała tego uczynić. „Położenie Niemców w Czechach zmieniło się“, powiada dr. Schmeykal w odezwie do swoich rodaków „uciśnionych przemocą czeską“ — a jeżeli się zmieniło, to z pewnością nie na gorsze. — Zresztą lada dzień dowiemy się istotnej prawdy.

*Z Rzymu.*

Ogłoszona encyklika papieska jest bardzo obszerną; wzywa ona wiernych do powrotu do zasad chrześcijańskich, zaleca miłość ojczyzny, a jeszcze wznioślejszą miłość Kościoła. W sporach między żądaniami państwa a prawami Kościoła przystoi raczej okazywać posłuszeństwo Bogu niż ludziom, gdyż tylko dobry chrześcijanin jest dobrym obywatelem. Kościół wspiera państwo w poszanowaniu praw, lecz nie poddaje się pewnemu stronnictwu politycznemu. Ci, którzy pragną zawikłać Kościół w spory stronnictw, nadużywają religji. Katolicy nie powinni być ani bojaźliwi, ani nierozważni, lecz powinni być uległymi Papieżowi i biskupom. Tylko te narody staną się silnemi, które ćwiczą się w cnotach chrześcijańskich. W dalszym ciągu encykliki chwali Ojciec św. katolików wszystkich narodowości, którzy zakładają szkoły, a w końcu oświadcza, iż dobro społeczeństwa zależy od wykonywania cnót chrześcijańskich w ogniskach rodzinnych.

Międzynarodowa konferencja kolejowa uchwaliła wnioski, dotyczące połączenia stolic przez nadzwyczajne pociągi pospieszne, dalej dotyczące służby na międzynarodowych linjach oraz podziału poczty indyjskiej w Aleksandrji na dwie części, z których jedna miałaby iść przez Brindisi, a druga przez Rzym.

Książę Amadeusz obłożnie zachorował wskutek influenzy.

*Portugalja i Anglja.*

Nowy minister portugalski p. Serpa Pimentel daje pewne gwarancje załagodzenia bardzo krytycznych stosunków panujących w monarchji młodego króla Carlosa. Dotychczas uważany on był za wielkiego zwolennika ścisłego porozumienia z Anglją co do afrykańskiej polityki, i dlatego dobrze będzie widziany przez gabinet londyński. Z drugiej strony stał się sympatycznym ludowi przez to, że był jedynym członkiem Rady stanu, który zaprotestował przeciwko uległości wobec ultimatum Anglji.

Do jakiego stopnia społeczeństwo portugalskie jest wzburzone, świadczy fakt, iż rząd hiszpański zaniepokojony nieporządkami, wysłał okręt wojenny dla obrony hiszpańskich interesów w Tajo, oraz skupił wojska na granicy zachodniej, bojąc się o portugalskie wojsko, które być może da się porwać powszechnemu oburzeniu. Ogłoszenie rzeczypospolitej portugalskiej zachęciłoby niechybnie republikańskie stronnictwo hiszpańskie do stanowczych kroków.

## Kilka słów z powodu „Dziadów.“

Przez
*Wojciecha Dzieduszyckiego.*

(Dokończenie).

Znowu, tak jak w Manfredzie, przychodzi do celi bluźniercy ksiądz przeczuciem świętem przywołany. Jest to bernardyn, ksiądz Piotr, który nie posiadał ani genjuszu, ani rozumu, ani wyobraźni Konrada, ale ma w sercu taką samą miłość, i w dodatku zupełną pokorę i zupełne zaparcie się siebie. Nic nie wskórały najmisterniejsze pokusy wielojęzycznego czarta, który opętał Konrada. Czart musiał nietylko ustąpić z ciała męczonego poety, musiał jeszcze w dodatku wskazać jemu nieszczęsne dziecko, syna ślepej wdowy, Rolisona, potrzebujące pomocy pośród męki strasznej, jaką mu w śledztwie zadawano. Wyprosił jeszcze ksiądz Piotr u Boga, że Konrad zostanie na wolność wypuszczony, aby mógł zdolnościami swojemi służyć ojczyźnie i ludzkości, i że za to on, ks. Piotr, pójdzie na więzienie i wygnanie, aby została dopełnioną miara cierpienia, której niezbadane wyroki Boże żądały na to, aby wszystko było dokonanem.

Następują trzy sceny mistyczne. Najpierw jesteśmy świadkami widzenia poświęconego Bernardyna, któremu Bóg zsyła tę pociechę, że mu odsłoniono przyszłość ojczyzny, w sposób niestety niejasny i poetycznie dziwaczny. Potem, przeniesieni pod Lwów, widzimy jako aniołowie pańscy złotemi snami wypel-

niają marzenia nocne niewinnej dziewczyny, a wreszcie wróciwszy do Wilna, oglądamy sen niespokojny, sen kata naczelnego, senatora kierującego prześladowaniem srożącem się na Litwie, a czyniącego nieprawość na to, by zasłużyć na awans. Czarty otaczają jego łoże i z duszą jego żądną światowej pomyślności igrają tak srodze, jak on sam, na jawie, igra ze swojemi ofiarami. Poeta odsłania rąbek kotary lepszego świata, i w nim okazuje sprawiedliwość, której w tym świecie braknie.

Następna scena jest w Warszawie. Oczywiście, że ta scena, podobnie jak scena snu dziewczęcego pode Lwowem, nie dałaby się żadną miarą obronić, gdyby kto chciał „Dziady" krytykować podług prawideł wszelkiej regularnej poezji; przerywają bowiem akcję, z którą są związane jedynie tylko węzłem moralnego, wspólnego znaczenia. Ale ze stanowiska takiej poezji musianoby całe „Dziady" potępić; musianoby wydać sąd ostry na wszystkie większe utwory Mickiewicza z wyjątkiem „Pana Tadeusza i „Grażyny", które się takiej krytyki właśnie nie boją. Przy osądzeniu jakiegokolwiek utworu poetycznego, z wyjątkiem najdoskonalszych dzieł starogreckich trzeba zawsze zgóry dać rozgrzeszenie za błędy wynikłe z literackiej mody, panującej za czasów poety, a taka moda domagała się za dni Mickiewicza, właśnie zuchwałej nieregularności przezwanej romantyczną swobodą.

Moda, ta sama, wymagała także lirycznych wybuchów o niebywałej zuchwałości, mglistej walki duchów i całych ustępów z umysłu niezrozumiałych; dlatego to pamiętam jeszcze te czasy, kiedy najwyżej stawiano ze wszystkich dzieł Mickiewicza, „Odę do Młodości," tudzież „Improwizację" z Dziadów i trzy sceny snu mistycznego, które bezpośrednio po niej następują. Dziś minęła dawna moda a zapanowała inna, wcale różna, o której nie czas się tu rozwodzić. Nie wobec niej jednak tylko, ale może w przyszłości na zawsze, bardziej realistyczne, historyczne, że tak rzekę, sceny z „Dziadów" otrzymają palmę, mimo całej potęgi i niezaprzeczonej piękności improwizacji Konrada. A do tych scen zaliczę rozmowę w Warszawie, zadziwiającą prawdą a przenikającą grozą. Towarzystwo modne rozmawia obojętnie, niby bardzo rozumnie a w istocie głupio o literaturze i polityce, póty, póki Adolf nie rozpocznie opowiadania przerażającego i do głębi wstrząsającego, poetycznie niezrównanego, o dziejach politycznego więźnia, którego to opowiadania słuchają przez chwilę z zapartym tchem, wszelako na to tylko, aby zaraz potem powrócić do swoich płytkich a trywialnych rozmów.

I odtąd już nieprzerwanie prawie, przez ciąg scen napisanych z niezrównanem mistrzowstwem ciągnie się obraz historyczny, przedstawiający istotę dziejów Litwy za młodości Mickiewicza, i nietylko wtedy, ale przez całe nasze stulecie, i nietylko Litwy, ale całej Polski, a po części Rossji, i w dodatku przez kilka lat dziesiątków wielu innych krajów, w których niegdyś toczono walkę z absolutyzmem podobnie jak w Polsce, ale które dziś zwyciężyły a niecierpliwią się niemało tem, że Polska sama jedna zwyciężona, nierada ze swojej klęski.

Rzecz się toczy około tego, co się w celi Konrada zaczęło. Męczą Rollisona; ksiądz Piotr niosąc mu pomoc, sam dostaje się w niewolę, a za to kara Konrada zostaje złagodzoną. Pośród tego odbywają się bale i biesiady u senatora, na których ludzie, gwałtem sproszeni, muszą głośno podchlebiać a po cichu przeklinać; p. senator i jego słudzy stroją sobie okropne żarty z bezdeni nieszczęścia, do której wtrącają ludzi szlachetnych albo przynajmniej niewinnych, i roztaczają przed widzem zadziwiającą sztukę dręczenia. Gdy w jednej sali tańczą, przeprowadzają przez drugą na śledztwo więźniów, a wreszcie ksiądz Piotr zjawia się pośród orgji, jak prorok Boga żywego, którego gniew przepowiada — odpowiadają mu urąganiem; ale ledwo przeminął śmiech sprośny, a już piorun uderzył w przyległą kamienicę, pośród zimy, mimo przewodnika żelaznego na dachu, i zabił przy biurku lekarza kierującego torturami w czasie śledztwa. Na chwilę zjawił się gniew Boży widomie, a jeśli nie odwrócił dalszych nieszczęść i nie ukrócił dalszych zbrodni na ziemi, to dlatego, że złe musi istnieć do czasu; że ludzie i narody muszą cierpieć na ziemi na to, by się ziściło ludziom i ludom zbawienie inne wyższe, po za tą ziemią albo także, które przyszłość chowa w tajemniczem łonie.

Wśród nieszczęścia narodowego zapytał się Mickiewicz, podobnie jak niegdyś Job, o to, dlaczego Bóg tyle złego dopuszcza na świecie? I dostał tę samą odpowiedź, że tego nie dociekać marnemu stworzeniu, tylko w pokorze wierzyć w mądrość Stwórcy. Ale, wobec tej odpowiedzi nie mógł Mickiewicz cieszyć się, na wzór *Goethego*, chwilowym dobrobytem materjalnym przemyślnych pokoleń. Po za światem jawu, szukał tłomaczenia zagadki wszechbytu, po za nim ufał w sprawiedliwość Bożą.

KONIEC

## Jubileusz Włodzimierza Zagórskiego.

### (Chochlika).

Dziś w Warszawie koledzy nasi po piórze składają swoje *homagium* humoryście, poecie i powieściopisarzowi. Upłynęło lat dwadzieścia pięć, odkąd *Chochlik* zaczął płatać figle rozmaitym osobom i sprawom tu, w naszej dzielnicy — we Lwowie. Kto się poświęca zawodowi humorysty, musi czuć w piersiach swoich powołanie prawdziwe, gdyż żart, choćby najdowcipniejszy, na długo kredytu nie znajduje. Ludzie, śmiejący się nawet z wyskoków komicznych pisarza, nie dowierzają mu cokolwiek: boją się biedni, aby sami nie padli ofiarą satyryka. Włodzimierz Zagórski, idąc za głosem powołania, rozpoczął w 1865 roku działalność swoją, kryjąc nazwisko pod poetyczną zasłoną *Chochlika*. Sam wybór pseudonimu świadczy, że Zagórski miał popędy artystyczne, że śmiech, z którego odgłosem występował na forum publiczne, był dla niego maską. Pod nią kryło się uczucie zawsze głębsze, serdeczna nuta drgała w głębi piersi redaktora *Różowego Domina*, czy innego pisma. Humoryści w ogóle mają szerokie pole do rozwijania najszlachetniejszych myśli. Zawód więc humorysty, jakkolwiek na pozór błahy, ma trwałą podstawę w uczuciu, które dyktować powinno zawsze tę, lub ową tendencję utworu. Dzisiejszy jubilat używał swej zdolności do celów szlachetnych i *jeżeli gryzł, to sercem*. Otwarta, młodzieńcza pierś jego spodziewała się, że z niej wypłynie kaskada, zdolna porwać nieprawości ludzkie i unieść je het, daleko! Ideałowi powyższemu służył *Chochlik* zawsze. W zasadzie był zwolennikiem zacnych, prawych środków, dążących do dobra. Promień prawdy i słuszności przyświecał jego zaraniu i późniejszemu życiu; dwa te pierwiastki spoiły się z sobą i wytworzyły zeń człowieka o oryginalnym talencie, pełnym istotnej siły natchnienia i zacięcia.

Na arenie swej działalności we Lwowie, polemizował śmiało z humorystą czystej wody, ś. p. Janem Lamem. Walka ta dwóch znakomitych pisarzy, zaostrzona na wykwintnym dowcipem, robiła w swoim czasie wielkie wrażenie; tradycja o niej trwa dotąd. W dziedzinie poezji, zapisał jubilat imię swoje wyraźnie. Jego tłomaczenia z Schäflego, dotykające tematów biblijnych, odznaczają się głębokiem odczuciem piękna, zawartego w Piśmie świętem. Na tem samem tle osnuł Zagórski poemat oryginalny, p. t. *Król Salomon*, w którym z dziwną precyzją zdołał odmalować ową postać od wieków wspaniałą i nieśmiertelną. Czar Wschodu umiał autor w gorącej barwie i namiętnem uczuciu przedstawić. Obrazy występują plastycznie, a w nich czuć temperament niepowściągliwy artysty. Obok tego postawić należy *Kuzynkę;* jestto śliczna elegja, napisana z wielką miarą artystyczną i wysoko rozwiniętym smakiem. W satyrach politycznych widzimy bystrość spostrzegawczą, np. w *O zmierzchu i świcie*, lub w *Żartach*. Prozą zaczął pisywać stale niedawno: *Pamiętniki starego parasola* (1884), *Wilcze plemię* (1885), *Bez steru* (*Świat* z 1889 r.), *Przez całe życie...* śliczna nowela, drukowana niedawno w naszem piśmie — oto główne tytuły prac jubilata. Wszędzie spostrzegać się daje umiejętna charakterystyka ludzi czy sytuacji, oprawna w błyszczące djamenty dowcipu i poezji. Po przez śmiech *Chochlika* słychać nieraz tłumione łkanie: po tem wzruszeniu, jakiego sam doznaje odgadnąć łatwo prawdziwego artystę o szerszych aspiracjach. Na sąd wyczerpujący o jego działalności literackiej czas jeszcze, ale to nie przeszkadza, abyśmy w uznaniu zasług Zagórskiego nie mieli połączyć się w tej chwili z Warszawą i złożyć pisarzowi życzenia jak najdłuższej i największej sławy! *Ad. D.*

## Kronika zamiejscowa.

### KURJER LWOWSKI.

* W magistracie lwowskim, jak się to okazało na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, zalega 45.673 spraw. Na ludność stutysięczną — pisze *Gaz. Narodowa* — jestto procent olbrzymi, i Lwów niezawodnie zajmie pierwszorzędne miejsce pod tym względem...

* Na posiedzeniu Rady miasta Lwowa, prof. Roszkowski, imieniem sekcji finansowej, przedstawił wniosek, aby uchwalić 2000 złr. dla dotkniętych głodem włościan. Wniosek przyjęto jednogłośnie. Komitet, z Radą miejską na czele, utworzy się temi dniami.

* W sprawie upadłości Towarzystwa handlu skór we Lwowie, ogłoszony został dnia 17 bm. o godzinie wpół do 12 wyrok. Trybunał uwolnił oskarżonego Aleksandrowicza od wszystkich zarzutów z wyjątkiem występku z § 486 i skazał go na *14 dni ścisłego aresztu*, obostrzonego jedorazowym postem; Żabkę zaś uznał winnym tego samego występku i występku z z § 89 (ust. przem. z. r. 1873) i skazał go *na 4 tygodnie ścisłego aresztu*, obostrzonego postem. Przewodniczący, motywując wyrok, zaznaczył jak najdobitniej, że powodem upadku stowarzyszenia nie były ani defraudacje, ani żadne sprzeniewierzenia, tylko zanadko niskie ocenianie towarów, co zdradzało bezmyślność i brak zastanowienia ze strony dyrekcji. Przeciwko wyrokowi, zasądzającemu Aleksandrowicza, wniósł zażalenie nieważności obrońca jego, dr. Loewenstein.

* Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbyło się dnia 18 bm. w uniwersytecie. Porządek dzienny był następujący: Dr. Aleksander Czołowski: „Wyprawa Kazimierza Wielkiego na Mołdawię r. 1359. Luźne komunikacje naukowe. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

* Czytelnia akademicka, której członkiem honorowym był śp. dr. Tadeusz Żuliński, wzięła gremjalny udział w uroczystości odsłonięcia pomnika zmarłego przedwcześnie patrjoty. Odsłonięcie nastąpiło w sobotę 18 b. m.

### KURJER PROWINCJONALNY.

* Złoczów dnia 17 stycznia. — W mieście naszem panuje influenza, a najwięcej pomiędzy młodzieżą gimnazjalną, bo już 50 uczni na 200 jest chorych, a nawet między profesorami zdarzają się wypadki influenzy. Dziwi mnie to jednak, że dotąd szkoły nie zamknięto. Mam czterech wnuków w gimnazjum, więc tem, że są oni narażeni na zarażenie się od kolegów, jestem mocno zaniepokojony.

* Tarnopol dnia 16 stycznia. — Z Tarnopola piszą: Dnia 4 b. m. okradziono cerkiew w Smykowcach w gotówce i efektach do 70 złr. Tylko energicznemu poszukiwaniu wachmistrza żandarmerji, Zacharjasza Wetza, udało się złodzieja przytrzymać w osobie miejscowego diaka, Tarasa, za co komitet wspomnianemu panu publiczne składa podziękowanie.

* Stryj dnia 15 stycznia. — Odbędzie się tu obchód rocznicy styczniowej w sobotę 25 stycznia. Na zaproszenie zawiązanego w tym celu komitetu weźmie udział w tamtejszym obchodzie lwowska Czytelnia akademicka. Około 30 akademików przyjeżdża tu w sobotę rano. Prócz śpiewów w czasie nabożeństwa współdziałać będą akademicy w wieczorku. Między innemi zajmie jeden punkt programu zbiorowa deklamacja „Dziadów". Byłoby rzeczą pożądaną, aby młodzież akademicka jak najczęściej urządzała podobne wycieczki, bo ludzie, którzy kiedyś wybitne w społeczeństwie naszem zająć mają stanowiska, powinni znać kraj, w którym pracują.

* Tarnów dnia 17 stycznia. — Wakuje tu posada nauczyciela głównego w seminarjum nauczycielskiem męzkiem z płacą 1000 złr. i przepisanym dodatkiem aktywalnym, tudzież z prawem do pobierania dodatków 5 letnich po 300 złr. Konkurs do 15 lutego.

* Przybyszówka (pod Rzeszowem) d. 17 stycznia. — Wczoraj odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Władysława, herbu Łabędź, Szameyta, c. i k. rotmistrza 3 pułku ułanów, zmarłego po ciężkiej a krótkiej chorobie 13 b. m. Ś. p. Szameyt ur. 1844 r., walczył r. 1863 za ojczyznę w oddziałach Jeziorańskiego i Wagnera; odznaczał się prawością charakteru i wielką uczynnością. Cześć Jego pamięci!

### KURJER SZKOLNY.

* Minister oświaty pozwolił, aby pierwsze dwie klasy zakładu wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie były uważane za gimnazjalne. Świadectwa z drugiej klasy wydawane, będą miały takie same znaczenie, jak świadectwa gimnazjów rządowych.

* Krajowa Rada szkolna odbyła dnia 7 bm. posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

Przyznano drugi dodatek pięcioletni Henrykowi Stroce, nauczycielowi c. k. seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie, trzeci dodatek pięcioletni Karolowi Goreckiemu, profesorowi szkoły realnej w Stanisławowie, a czwarty dodatek pięcioletni Aleksandrowi Borkowskiemu, dyrektorowi gimnazjum w Drohobyczu. — Zatwierdzono wybór Feiwla Nebenzahla na reprezentanta wyznania izraelickiego do c. k. okręgowej Rady szkolnej w Sanoku. — Załatwiono rekurs Jana Kowalskiego i Wojciecha Gajczaka, nauczycieli szkoły ludowej w Białej, w sprawie wymiaru emerytury. — Załatwiono rekurs obszaru dworskiego w Rabce, w sprawie pokrycia kosztów budowy szkoły. — Przekształcono etatową szkołę w Bełzcu (powiat Złoczów) na dwuklasową, a filialną szkołę w Olczy ad Zakopane, na etatową. — Zamianowano Jana Markiewicza, nauczycielem kierującym, a Jana Müllera rzeczywistym nauczycielem 4 klasowej szkoły ludowej w Jaśle. — Załatwiono podanie Zakładu narod. im. Ossolińskich, w sprawie zniżenia rabatu księgarskiego za rozprzedaż „Wypisów polskich dla niższych klas szkół średnich." — Przeniesiono Stanisława Dańca, suplenta gimnazjum w Sanoku, do gimnazjum w Jaśle.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę, p. t. „Herodoti de bello Persico librorum epitome in usum scholarum post. A. Wilhelmii curam denuo edidit Franciscus Lanczizky. W Wiedniu, nakładem Karola Gerolda 1888" w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w gimnazjach. Cena egzemplarza oprawnego 95 ct.

### MIANOWANIA.

* Dyrekcja skarbu zamianowała asystenta kasowego Jędrzeja Kościeleckiego, prowizorycznym oficjałem c. k. głównej kasy krajowej we Lwowie w X. klasie rangi.

### KURJER WIELKOPOLSKI.

* Gdańsk dn. 15 stycznia. — Na bibljotekarza p. M. Durmowicza na Mokrem, tuż przy Toruniu, nałożył miejscowy wójt, p. Wentscher, 30 marek kary za niezameldowanie policji bezpłatnej czytelni ludowej. Pan Durmowicz odwołał się do sądu. Sprawę będzie rozpatrywać sąd ławniczy w Toruniu dnia 11 lutego. Rewizja bibljoteki na Mokrem, głośna swego czasu, była jedną z ostatnich, które odbył zmarły Rex — Wydział karny tutejszego sądu ziemiańskiego zawyrokował dnia 11 b. m., że śpiewnik polski „Orfeusz" ma być zniszczonym, „ponieważ pieśni niektóre w nim zawarte do rewolucji podburzają".— Zatoka Pucka już jest bez lodu. Kursuje po niej, jak zwykle, parowiec.

### KURJER WARSZAWSKI.

* Na sędziów w konkursie rzeźbiarskim zostali powołani pp. Jan Kryński, Bol. Syrewicz i Aleks. Prószyński; na ich zastępców pp. Teofil Godecki i Hipolit Moraczewski. Liczba dzieł konkursowych, przysłanych na wystawę, wynosi 23.

* *Kurjer Warsz.* daje odprawę rozmaitym pismom warszawskim za systematyczne napady, jakim *Kurjer* podlega z powodu umieszczania ogłoszeń, dotyczących zawierania małżeństw. Przed zarzutami broni się popularne pismo warszawskie tym faktem, że wszystkie organa europejskie, nie wyłączając specjalnie kobiecych, umieszczają wciąż podobne ogłoszenia. Weszło to w zwyczaj powszechny.

### KURJER WIEDEŃSKI.

* Arcyksiężna Stefania odjechała do Bozen, gdzie ją przyjmował arcyksiążę Henryk i zamieszkała w willi Habsburg.

* Zawiązał się tu „klub mody", który wziął sobie za zadanie wyemancypować Wiedeń z pod wpływu mody francuzkiej. Zobaczymy, czy mu się to powiedzie. Pamiętamy, że po r. 1870, niemcy chcieli ko-

## KRONIKA TYGODNIOWA.

Przed kilku dniami otrzymałem mały, ładny, zdawało mi się nawet, że wonny liścik, zaadresowany ręką kobiecą. Zrobiło mi się ciepło około serca, bo już od dłuższego czasu nie korespondowałem z damami, a przyznam się otwarcie, choć to grzech, że odbierania bilecików od kobiet nigdy nie uważałem za umartwienie duszy, lecz i owszem jak ćma biegłem do ognia bez obawy poparzenia lub spalenia moich skrzydeł. To też uśmiechając się przyjemnie, zerknąłem w lustro dla przypatrzenia się, o ile moja powłoka zasługuje jeszcze na przyjemne niespodzianki — i z pewnem drżeniem otworzyłem list budzący we mnie jakieś tajne, nieokreślone nadzieje.

Ponieważ z Czytelnikami moimi chcę się dzielić zarówno moją radością jak i smutkiem, przeto treść otrzymanego listu podaję dosłownie. A brzmiał on jak następuje:

„Panie! drwiny, jakich dozwoliłeś pan „sobie w „kronice tygodniowej" *Kurjera* „z autorów i autorek nowel, zasługują „właściwie na pogardliwe milczenie. Ale „milczenie mógłbyś Pan przyjąć za do„brą monetę, pżeto w imienió koleża„nek moich po piórze, zawiadamiam Pa„na, że z jego drwin nic sobie nie ro„biemy i będziemy pisały, co nam się „podoba. Niech się Panu nie zdaje, żeś „Pan pojadł wszystkie rozumy i że nam „się nic nie zostało. My się potrafiemy „obronić, aby przekonać Pana, że nie „jesteśmy pochyłem drzewem, na które „lada koza lub kronikarz skakać może".

„Pozostaję bez uszanowania

*Nowelistka*".

Ano, nie ma co mówić, ładny bilecik miłosny! Treść jego uwalnia mnie wprawdzie od odpowiedzi, ale grzeczność dla dam... A więc.

A więc, łaskawa i zapewne tak piękna, jak ortograficzna nowelistko, przedewszystkiem nie może tu być mowy o żadnem skakaniu, bo ze mnie gimnastyk nie wielki, a i tak zwichnąłem sobie nogi od ciągłego skakania przez błoto i kałuże stołecznego, królewskiego miasta Krakowa. Cieszy mnie mocno, że panie będziecie pisały, co się wam podoba, ale dozwólcie i mnie również, kochane panie i panny od nowel, abym i ja pisał co mnie się podoba, choćby to nie było na rękę (przepraszam: rączkę) szanownym koleżankom, w których imieniu (piszę się przez *u* a nie *o* kreskowane) łaskawa „nowelistka" występuje. Piszesz o pani, że z drwin moich nic sobie nie robicie (pisze się robimy, a nie *robiemy*), ależ i ja nic sobie z waszych nowel nie robię, przeto (pisze się przez *rz* a nie *ż*) zgoda między nami najzupełniejsza; wreszcie zaprzeczam stanowczo, jakobym chciał pojeść wszystkie rozumy (nawiasem mówiąc, rozumu łyżką się nie jada) i wam szanowne nowelistki nic go nie zostawić. Owszem przeciwnie, życzę wam, byście się rozumu najadły po uszy, a pierwszym dowodem, żeście go strawiły, będzie zaprzestanie pisania nowelek.

Zresztą, o ile sobie przypominam, w filipice mojej przeciw nowellom nie pisałem z jakiemś szczególnem uprzedzeniem do płci pięknej, uprawiającej tę niwę, ale w ogóle mówiłem tak o nowelarzach jak i nowelarkach. Wyznam nawet pod sekretem, że wolę nowelistki niż nowelorobów, z tej prostej przyczyny, że często choć nowela jest brzydka, to autorka jej całkiem ładna. Przytem w ubiegłym tygodniu czytałem dwie nowele pióra znanych pisarzy, które mnie stanowczo na stronę nowelistek przechylają.

Tytuł pierwszej noweli: „Bartek". Bartkowi umarło dziecko i chciał je w trumience zawieźć do drugiej wsi, gdzie był kościół i cmentarz. W lesie napadły go wilki i już byłby zjedzony z kościami, gdyby nie to, iż nadjechał jakiś kulig i spłoszone wilki uciekły. Oto cała treść noweli. Wykreśliwszy z niej trzy czwarte niepotrzebnego gadania, możnaby ją dać pod rubrykę „Rozmaitości" z tytułem: „Nieoczekiwana pomoc" lub „Przygoda w drodze".

Druga nowela nosi tytuł: „Baba". Jaś, Michaś czy Tadzio (bo imienia nie pamiętam) lubił bawić się lalkami, był grzeczny, skromny i wolał towarzystwo panienek, niż chłopczyków, ztąd nazywano go „babą". Na tem się kończy pierwsza część noweli, następuje parę rzędów kropek, a po nich dowiadujemy się, że jak Jan, Michał czy tam Tadzio urósł, nazywano go jeszcze dalej „babą", ale nie miał szczęścia do kobiet, tak jak do dziewczynek, no i nie ożenił się. I już! Następuje podpis imienia i nazwiska autora — nowela skończona.

Chętnie darowałbym wszystkich stańczyków i liberałów, abyśmy tylko nie mieli takich nowelistów. Dołożyłbym nawet Komitet mickiewiczowsk i tworzące się Towarzystwo wyścigów konnych, a nie ustając we wspaniałomyślności, zrzekłbym się i komina na odwachu, a nawet sprawozdań z procesu wadowickiego.

Sprawozdania te przestały już mówić o oskarżonych, poszkodowanych i wogóle o sprawie agentów amerykańskich, a przemieniły się w opis tytanicznej walki obrońców z prokuratorem o pojedyncze słowa lub wyrażenia. Dr. Łazarski już kilka razy groził Europie porzucaniem obowiązków obrońcy, a na samą myśl, coby się wówczas stało, przechodzi mnie mrowie. Jeszcze tego by brakowało, aby do konfliktów serbsko-bułgarskich i angielsko-portugalskich, przybył i ten wadowicko-łazarski.

Odbiegłem jednak od przedmiotu, gdyż miałem oznajmić o drugim liście, otrzymanym przezemnie z powodu moich „kronik". Otóż jakiś „zwolennik psów płci obojej", na czterech arkusikach listowego papieru, miażdży mnie za lekceważenie psiego rodu, a wyliczywszy jego smutki i boleści, kończy tem, że nawet przysłowia, będące, jak wiadomo, mądrością narodów, stają w obronie szczekającego plemienia. Najwyższym stopniem głodu — pisze pan zwolennik — jest być „głodnym jak pies"; kto zmarł w biedzie, ten „zdechł jak pies pod płotem; kogo wreszcie przygniatają nieszczęścia, ten ma „psie życie".

Nie będę się sprzeczał o przysłowia, bo te na zawołanie czego kto chce dowodzą i kiedy jedno np. radzi poprzestawać na małem, mówiąc „lepszy rydz niż nic", to drugie radzi wszystko postawić na kartę: „albo starosta, albo kapucyn". Ale spokojnie zastanawiając się nad losami psów, przychodzę do wprost przeciwnego zdania, jak pan „zwolennik".

Pomijam już aksamitno-jedwabne życie mopsów, pinczerów i ratlerów, żyjących w książęcych wygodach, pieszczonych aż do śmieszności przez młodsze i starsze damy, bo życie tak próżniacze i pełne przyjemności zaledwie jednemu na miljon ludzi przypada w udziale. Ależ czy niedobrze sobie żyją wyżły, charty, pudle i dogi? Niejeden właściciel większe ma o nich staranie, niż o służbę, a często własnym dzieciom ujmuje pieszczot i wygód na korzyść „Lotek" i „Neptunów", — nie mówiąc już o starych kawalerach, dla których pies zazwyczaj bywa jedynym przedmiotem miłości. Reszta psiego rodu może nie ma tak wesołego życia, ale bądźcobądź nic nie robi, a rzucona kość jest dla niej z pewnością tem, czem dla ludzkiego podniebienia dobry kawał pieczeni z kapustą. A cóż dopiero mówić o pełnej swobodzie psów, nietylko na ulicy i w polu, ale często i w pokojach! Komu to wolno gryźć i szarpać ludzi bez obawy sądu i kary pieniężnej? komu wolno robić hałas bez przyczyny lub wylegiwać się całemi dniami na słońcu? Pies nie płaci podatków (szczęśliwy!), nie troszczy się o kawałek chleba, nie ma obowiązku starać się o wychowanie potomstwa, nie wie co to są kłopoty finansowe, drwi sobie z nakazów egzekucyjnych, nie obdzierają go żadni agenci emigracyjni, nie czyta nowel i wstępnych artykułów, nie musi córek prowadzić na bal i sprawiać im nowych sukienek, nie niszczy się na bukiety i podarki dla narzeczonej, nie ma „kwasów" ani „scen" w domu od najdroższej połowicy, nie strzela sobie w łeb z miłości, nie płaci czynszu, nie potrzebuje ani krawca, ani szewca, ani praczki. Jeżeli jedzie koleją, to za niego płacą, jeżeli umizga się do ładnej panienki, to mu wolno tulić się do niej i lizać rączki. Restaurator go nie truje, dobry apetyt ma zawsze, wreszcie — co najważniejsza — nie pisze po 3 lub 5 centów od wiersza. Nie! „psie życie" nie jest do pogardzenia i życzę ci go serdecznie rozgrożony na mnie „zwolenniku".

*K. Bartoszewicz.*

P. S. Pogłoska jakoby adwokat dr. Łazarski był powołanym na rabina w Sadogórze, jest, jak się dowiaduję, tendencyjną bajką.

niecznie stworzyć modę berlińską, ale ich usiłowania zrobiły fiasco. Gwałtem, za włosy nie da się nic przyciągnąć, a już najmniej modę.

* Ogłosiło tu upadłość Towarzystwo oszczędnościowo-zaliczkowe św. Józefa. Stan bierny wynosi 1,355.000 złr. Stan czynny tylko w części nieznacznej pokryje niedobory.

### KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Hans Bülow, znany muzyk niemiecki, obchodził w dniu b. m. uroczyście 60-tą rocznicę swoich urodzin. Obchód odbywał się w Hamburgu, gdzie Bülow stale mieszka. Wielbiciele jubilata złożyli 10 000 marek do jego dyspozycji. Wśród wielu wybitniejszych osób, śpieszących z życzeniami, znaleźli się: słynny dramaturg duński, Henryk Ibsen, stale w Monachjum mieszkający, i Jan Brahms, który przysłał jubilatowi manuskrypt swojej nowej symfonji *(F dur)*.

## Rozmaitości.

**Julian Gayarré**, zmarły przed kilku dniami tenor hiszpański, pochodził z ludu. Ojciec jego był kowalem w Pampelunie. Młodym będąc chłopaczkiem, Juljan śpiewał w miejscowym chórze kościelnym i zwrócił na siebie uwagę Hilaria Eslava, znanego twórcy muzyki religijnej. Ten namówił ojca, aby oddał rokującego świetne nadzieje chłopca do konserwatorjum w Madrycie. Zyskawszy tu stypendjum, Gayarré uczył się śpiewu pod kierunkiem Hinojasa i Puiga, lecz gdy wybuchła rewolucja wrześniowa, odebrano mu ten zasiłek. Dla dalszych studjów udał się wówczas do Włoch, otrzymawszy nowe stypendjum z Nawary. Pierwszy raz debiutował na scenie lirycznej w Varese, w Lombardji, oddając rolę Nemorina w „Napoju miłosnym“. Wreszcie w r. 1876 ukazał się na scenie teatru „La Scala“ w Medjolanie, gdzie osiągnął wielki trjumf w roli Fernanda w „Faworycie“. Od tej chwili został sławnym. W Madrycie śpiewał po raz pierwszy w r. 1877 i wprowadził publiczność w nieopisany zachwyt. Odtąd był jej ulubieńcem. Gdy rozeszła się wieść, iż jest chory, pierwsi dostojnicy państwa, Canovas, Martos, Castelar, nawet Sagasta, pomimo kryzysu ministerjalnego, dowiadywali się osobiście o jego zdrowie. Królowa Krystyna wysyłała w tym celu po kilkakrotnie swego nadwornego szambelana. Za trumną szedł tłum 150 tysięczny. Pomimo grubych płat śniegu, pomimo epidemji grasującej w Madrycie, kto tylko mógł, przyłączał się do żałobnego orszaku. Stosownie do życzenia zmarłego, ciało jego zostało zabalsamowane i przewiezione do Roncal, w Nawarze, kraju jego rodzinnego, gdzie spocznie obok zwłok ojca, zmarłego przed trzema laty. Stosunek ich był zawsze bardzo ścisłym. Tenor oddawał do zarządzania byłemu kowalowi w Pampelunie wszystkie, kolosalne swoje dochody. Wogóle był on bardzo oszczędnym i tylko na szkółkę rodzinnej swej wioski hojnie sypał pieniędzmi. Majątek jego, wynoszący dwa miljony pezetów, przechodzi na dwóch jego siostrzeńców: oficera artylerji i młodego przemysłowca z północnej Hiszpanji, którzy doglądali go w chorobie. Gayarré był bezżennym.

**Influenza.** Gdy w r. 1831 epidemja ta grasowała w Europie, uległ jej także olimpijski władca poezji niemieckiej Goethe. Służący jego — nikt nie jest wielkim wobec swego lokaja — opowiadał, że twórca „Fausta“ nabawił się choroby w czasie długiego spaceru przy silnym wietrze. Zanim go jednak grypa na kilka tygodni przykuła do łoża, Goethe poświęcił jej w jednym z z sonetów swoich zwrotkę, którą naprędce tłómaczymy:

Gdy dżuma gości wśród mas tłumu zbitych,
Zdala od ludzi zostań sam w ukryciu —
Ja też się często z trwogą w mojem życiu
Od influenzy strzegłem rozmaitych...

## Kronika miejscowa.

### WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 19 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Ferdynanda. — Sw. Ferdynand urodził się w Hiszpanji r. 1195. Był synem króla Alfonsa IX. Wstąpiwszy na tron jako król Leonu i Kastylji rządził państwem według prawa Ewangielji. Starał się bardzo troskliwie o moralne i materjalne dobro swych poddanych. Szczęśliwie walczył z Maurami w celu rozszerzenia wiary św. Umarł w roku 1252. — Inny św. Ferdynand, książę Portugalji, umarł 5 czerwca r. 1441.

---

*Kalendarz.* Dziś św. Ferdynanda, króla; jutro śś. Fabjana i Sebastjana.

*Kalendarz historyczny.* 19 stycznia 1789 roku: Rozwiązanie nieustającej Rady narodowej.

---

**Powietrze** zmieniło się u nas od tygodnia, a jak niektórym się zdaje „pachnie już nawet wiosną“. Śniegi topnieją, resztki lodu magistrat kazał powywozić, Wisła szumi, bo tylko przy brzegach jest trochę zamarznięta — słowem zima niknie. Lecz czy nie wróci w poprawnem wydaniu? Byliśmy w okolicach Krakowa i spostrzegliśmy ku naszej wielkiej radości, że śnieg w znacznej części już się stopił, co rolników wielką radością napełnia, ziemia bowiem nie była pod nim zamarznięta, więc oziminy mogły łatwo wyginąć. Na szczęście nie ucierpiały one jeszcze nic, a jeżeli śnieg, jak się tego spodziewamy, całkiem zginie, będą zupełnie ocalone.

**Namiestnik**, hr. Badeni, wczoraj wieczorem kurjerskim pociągiem przejechał przez Kraków, udając się ze Lwowa do Wiednia.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we wtorek dnia 21 b. m. o godzinie 5 wieczorem.

**Bal „Zgody“.** Stowarzyszenie rękodzielników, które wczoraj urządziło zabawę w sali Strzeleckiej, należy do najsympatyczniejszych w naszem mieście. Sama nazwa zawiera w sobie pociągający i ogniskujący pierwiastek. Można było stwierdzić na balu wczorajszym, że tytuł „Zgoda“ łagodząco działa na rozmaite zapatrywania, bądź polityczne, bądź społeczne. Gdybyśmy chcieli wyprowadzać wnioski z uczestnictwa różnych stronnictw na balu w sali Strzeleckiej, znaleźlibyśmy mnóztwo dowodów, że są pewne styczne, gdzie namiętności cień zakrywa, a występuje otwarte, serdeczne poczucie łączności obywatelskiej. Pismo nasze, hołdujące zawsze zasadzie koncentrowania rozstrzelonych sił, z radością konstatuje, że wczoraj *zgoda* panowała na zabawie. Przedstawiciele krakowskich pism politycznych: *Czasu*, *Reformy* i *Kurjera Polskiego*, przybyli na bal, aby solidarnie objawić niekłamaną sympatję dla stowarzyszenia, które reprezentuje potężny odłam społeczeństwa polskiego, wysoce patrjotyczny i pełen sił żywotnych — O godzinie wpół do dziesiątej orkiestra pod dyrekcją kapelmistrza p. Maleczka, zagrała Poloneza Ogińskiego. Szereg długi par rozpoczął prezydent miasta, Dr Szlachtowski, z panią prezesową Rehmanową.

Dalej szły inne a liczne pary, jak vice prezesa Towarzystwa p. Zarachowicza z panią Wł. Limanowską, panny Marji Stolarskiej z panem Niedziałkowskim i t. d. Taniec „polski“ szedł z wielką powagą i majestatem. Eleganckie książeczki, wręczone damom na początku zabawy, wskazywały porządek tańców. Rozmowy zawiązywały się łatwo i prowadzone były — zwłaszcza, że stroje nadobnych tancerek — bardzo raźnie. Nasz *sylf* redakcyjny, którego w takich razach z pewnemi instrukcjami wysyłamy, zanotował wiele szczegółów. Są tam zapisane wrażenia najrozmaitsze: ich stosunek do przeszłych z ubiegłego karnawału, nadzieje na przyszłość, ironiczne i poczciwe uśmiechy, lekkie westchnienia... któżby wreszcie zliczył tę nieskończoną sumę falowań piersi! Dostrzegliśmy jednak w rozmowach pań wiele złośliwości, która pod koniec zabawy zmiękła trochę... Walc i polka francuska, po spoczynku tańczone, zostawiły niezatarte wspomnienie... Tańcami znakomicie dyrygował sekretarz „Zgody,“ p. Dziubanowski. Z pomiędzy uczestników zabawy zdołaliśmy zanotować pp. dr. Szlachtowskiego, Kwiatkowskiego, dra Faustyna Jakubowskiego, Matuszyńskiego, dra Poppera, Asnyka, Chylińskiego, Blizińskiego, prof. Cyfrowicza, dra Paszkowskiego, dra Augusta Sokołowskiego, Jana Gadowskiego, dra Borońskiego i t. d. Panie mniej licznie były reprezentowane. Widzieliśmy panie: Rehmanową, Bałabanową, Franciszkę Rehmanową, Zarochowiczową, Zaczyńską, Zygadłowiczową, Limanowską i t. d. Grono panien oczarowało wdziękiem niezrównanym. Osób w ogóle zgromadziło się około 200. Do pierwszego kadryla stanęło par 40. Przewaga była po stronie mężczyzn. Bawiono się do 5 rano.

**Posiedzenie** doroczne Komisji statystycznej odbyło się wczoraj w magistracie pod przewodnictwem p. prezydenta. Przyjęto na niem budżet na r. b. w wysokości około 2.200 złr. a nadto sprawozdanie z gorliwej a tak użytecznej działalności szefa biura statystycznego prof. Kleczyńskiego. Pożądanem byłoby, aby Komisja odbywała kwartalne sesje, a to ze względu na obfity materjał, któremu na jednem posiedzeniu trudno podołać.

**Pogrzeb.** Liczne grono obywateli tutejszych odprowadziło wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Aleksandra Merkerta, który potrafił sobie rzetelną pracą i ofiarnością zdobyć uznanie w najszerszych kołach Krakowa.

† **Zmarli.** Magdalena z Patrowskich Dębska, przeżywszy lat 64, zmarła wczoraj w Krakowie.

**Śmiertelność w roku 1889 w Krakowie**, jak donosi *Przew. Hig.*, była, jak na nasze stosunki dość niewielką, a szczególnie nie wiele zmarło z chorób zakaźnych. Według wykazu fizyka miejskiego zmarło wogóle osób 2327, tj. 30·9 na 1000 mieszkańców, a po odliczeniu obcych tylko 22·4‰; z chorób zakaźnych było 12% ogółu zmarłych — a mianowicie zmarło: z ospy 1 osoba, z odry 16, z szkarlatyny 31, z dyfterji i krupu 112, z krztuśca 14, z tyfusu brzusznego 33, z tyfusu osutkowego 5, z czerwonki 11, z gorączki połogowej 12 osób. — Natomiast z gruźlicy płuc aż 460, a z zapalenia płuc 372 osób.

**Rewizja dzieci**, pozostających u osób prywatnych na utrzymaniu gminy m. Krakowa, dokonaną została w b. m. przez fizyka miejskiego. Wogóle znaleziono dzieci dobrze utrzymane.

**Teatr amatorski.** W Kasynie powszechnem odegrają amatorzy we środę 22 bm.: *Dwie blizny*, komedję Al. hr. Fredry, i *Podejrzaną osobę* St. Dobrzańskiego. Bilety wydaje Wydział dla członków i obcych, począwszy od wczoraj codziennie między 6 a 8 godziną wieczorem.

**Ślizgawka.** W niedzielę tj. dnia 19 bm. na ślizgawce obok ogrodu Botanicznego przygrywać będzie muzyka wojskowa od godziny 3 do 6 popołudniu.

**Znów zamach samobójczy.** Katz Gerson, izraelita, lat 30, z Kołomyi, zamieszkały przy ulicy Krakowskiej l. 9, w zamiarze samobójczym pokaleczył sobie nożem gardło. Odwieziono go do szpitala.

**Złodziej.** Policja ujęła Aleksandra Mroczka, lat 25 liczącego, wytrawnego złodzieja, który pod przybranem nazwiskiem Konstantego Osipowskiego przybył z Warszawy do Krakowa w towarzystwie Matrony Łabiezny, 19 lat liczącej, rodem z Kurska. Para zamieszkała przy ulicy Garncarskiej l. 8, zkąd nocną porą Mroczek robił wyprawy po złote runo... Z pomiędzy kilku zbrodniczych kradzieży, ostatnią popełnił Mroczek przy ul. św. Filipa l. 15, gdzie pokradł rzeczy ze strychu zamkniętego. W posiadaniu Mroczka znaleziono wielką ilość różnych rzeczy, które wydano z poszkodowanym, oraz koc niebieski z lampasem czerwonym i materję o deseniu tureckim niewiadomego właściciela.

### REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę 19 stycznia: Popołudniu o godz. wpół do 4-tej: Mgliste obrazy. O godz. 7-mej: *Złodziejka*, dramat w 5 aktach, Lambert-Thiboust.

W poniedziałek dnia 20 stycznia: o godzinie 6 wieczorem, Mgliste obrazy.

We wtorek dnia 21 stycznia: *Wesele Figara*.

### PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 18 stycznia.

**Grand Hotel:** Herman Elkeles, wł. d. z Poznania, Stanisław Baron Richthofen, wł. dóbr z Hürnberga, (Śląsk) Wł. Sokołowski, kupiec win z Wrocławia.

**Hotel Saski:** Hr. Stefan Poniński z Florencji, hr. Jan Tyszkiewicz z Litwy, hr. Eliza Michałowska z Wiednia, Eliza Jaroszyńska, z Wołynia, dr. Emil Adelmann z Myślenic, A. Königstein z Wiednia, Stefania Hatschier z Rzędowic.

## Proces wyzyskiwaczy ludu.

*Wadowice* 18 stycznia.

Odroczone wczoraj posiedzenie z powodu słabości jednego z przysięgłych, rozpoczęło się dzisiaj w nieobecności prawie wszystkich obwinionych zostających na wolnej stopie, gdyż z ogólnej liczby 32, stawiło się tylko dwóch do rozprawy; inni są chorzy lub też otrzymali urlopy aż do poniedziałku. Dziwnym zbiegiem okoliczności obecni są: najstarsi wiekiem, siwy jak gołąb 70 letni Krasuski i najmłodszy, 18 letni naganiacz Kłaja.

Z obrońców nieobecni są prof. Rosenblatt tudzież drowie Łazarski i Daniel. Ponieważ dr. Goldhammer zastępuje dzisiaj prof. Rosenblatta, który znowu przedwczoraj zastępował nieobecnych dr. Łazarskiego i Daniela, więc dr. Goldhammer broni dzisiaj nie mniej ani więcej, tylko 40 obwinionych!

Ze świadków stawali już dzisiaj prawie ostatni; są to świadkowie odwodowi wezwani do rozprawy na wniosek obrońców.

Tomasz *Rudnicki*, woźny urzędu cłowego w Oświęcimie, stwierdza, że nie wiedział, aby kontrolor Iwanicki policzkował kiedy jakiego wychodźcę, lub zmuszał tychże do zakupna kart okrętowych, nie zauważył także, aby tenże obwiniony aresztował wychodźców sam lub przy pomocy straży skarbowej.

Świadek Jan *Urbanek*, gospodarz z Korczyny, z powiatu krośnieńskiego, wezwany na stwierdzenie tej okoliczności czy widział Löwenberga w mundurze starosty, zeznaje, że był w agencji hamburskiej razem z Filipem (tym świadkiem, który zeznał, że widział Löwenberga w uniformie), ale nie zauważył, aby którykolwiek z sprzedających wówczas karty okrętowe był w mundurze, bo się im dokładnie nie przypatrywał; podaje wszakże na zapytanie dra Goldhammera, że gdyby coś takiego był zobaczył, to byłby sobie zapamiętał; nie słyszał również, aby w pomienionej kancelarji nazywano kogo „starostą“, jak to zeznał świadek Filip.

Następny świadek, Marja *Kawczak* oświadcza, że służy u Herza od kilkunastu lat, a zapytana jakie obowiązki tam pełniła, odpowiada, że pomagała pokojówkom w hotelu de Zator przy sprzątaniu pokojów.

*Przew.*: To wyście byli właściwie pokojówką do pokojówek (wesołość).

*Świadek:* Z początku było tylko tak, ale od sześciu czy siedmiu lat jestem sama przy pokojach. W kuchni nie gotowałam nigdy, ale chodząc tam, widziałam, że wychodźcy pili i jedli, co chcieli. P. Herz kazał tym ludziom, którzy jechali do Ameryki, liczyć jak najmniej za jedzenie; pan zawsze mówił do kucharki by im tanio wszystko sprzedawała. Ludzie ci chodzili wszędzie, do miasta, do kościoła i gdzie chcieli.

*Przew.:* Ale z pachołkiem.

*Świadek*: No tak z pachołkiem, ale tylko dlatego, by nie pobłądzili po drodze. Wychodźcy chodzili zresztą po wodę na dworzec kolejowy, bo u nas w dziedzińcu woda była niedobra do picia.

Widziałam też nieraz, jak ludzie ci rozbierali się do koszuli i szukali pieniędzy; przypatrywałam się nieraz temu.

*Przewodniczący:* Jakto, to wyście się przypatrywali mężczyznom, gdy się do koszuli rozebrali?

*Świadek:* E! tak znowu nie, bo ja zaraz wychodziłam.

*Przew.* No, to poco takie rzeczy mówicie, kiedy ja się was o te szczegóły nie pytam.

*Klausner* do świadka: Czyście słyszeli, moja Kawczakowa, aby ja kiedy krzyczał na wychodźców, żeby to was aż zraziło, że ja nieludzko postępuję; (zwracając się do Trybunału): bo muszę dodać, że kobieta ta jest bardzo bogobojna i nieraz strofowała pachołków naszych, gdy sobie podpili.

*Świadek* do Klausnera: Nie słyszałam nigdy, aby pan jakie złe kawałki robił z wychodźcami pan nieraz mówił „treiberom“, aby się grzecznie obchodzili z ludźmi.

*Przew.* Powiedźcie nam, jak się też oni obchodzili?

*Świadek.* O! bardzo grzecznie się obchodzili, nie widziałam nigdy, aby wychodźcom jaką krzywdę wyrządzono.

Na zapytanie obwinionego Löwenberga, czy wie po jakiej cenie sprzedawano wychodźcom ubrania, odpowiada, że tego nie wie, ale może potwierdzić, że sami wychodźcy prosili, aby im ubrania sprzedawać.

*Przew.* Powiadacie, że sami prosili. a nam tutaj świadkowie inaczej trochę mówili.

*Świadek Anna Urbańska*, służyła także u Herza przez pół roku, ale w czasie tym nie widziała, aby wychodźców zamykano lub jaką krzywdę im robiono; zresztą nie wiele może powiedzieć, „bo sobie tego wszystkiego w głowie nie układała“.

Po przesłuchaniu tych świadków, odczytywano dalsze dokumenta do godziny 12 w południe, poczem przewodniczący odracza rozprawę do poniedziałku rana.

## Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

**Wiedeń** 19 stycznia. Dziś o godzinie 7 rano przyjechał do Wiednia hr. Badeni.

**Wiedeń** 19 stycznia. Na wczorajszej konferencji osiągnięto ostateczną zgodę w sprawie utworzenia kuryj narodowych i reformy ustawy wyborczej do Sejmu krajowego. Utworzono trzy kurje: niemiecką, czeską i kurję większej własności. Bliższe oznaczenie i określenie istoty tych kuryj pozostawiono Sejmowi. Dziś o wpół do pierwszej krótkie ostatnie posiedzenie w celu uchwalenia ostatecznego protokółu ze wszystkich konferencyj. Dziś wieczór także odjechać mają przedstawiciele obu narodowości.

**Wiedeń** 19 stycznia. Redakcja *Tagblattu*. Szeps, urządza na 1 lutego we własnym lokalu stałą wystawę najnowszych wynalazków w zakresie handlu i przemysłu. Wstęp na nią będzie bezpłatny.

**Budapeszt** 19 stycznia. Z Sejmu węgierskiego: Obrady szczegółowe nad budżetem honwedów dziś jeszcze nieukończone. Dalszy ciąg obrad w poniedziałek. Prasa opozycyjna twierdzi, że Tisza udaje chorobę, ażeby ustąpić z gabinetu z honorem, podając za przyczynę nadwątlone zdrowie.

**Petersburg** 19 stycznia. Wskutek odkrycia ostatniego spisku panuje wszędzie straszna panika. Przechodzący przez ulice bywają aresztowani dla byle błahej przyczyny; całe szeregi policji uwijają się po mieście. Telegramy i listy zagranicę po większej części są konfiskowane. Między ludnością ukryte, ale tem większe wzburzenie. W nocy ciągle nowe aresztowania. Na rozkaz cara utworzono dwie komisje: jedną pod przewodnictwem Wannowskiego, drugą pod przewodnictwem jenerała artylerji Sofiano, w celu czuwania nad nowem uzbrojeniem armji. Obawiają się bowiem, że mogłoby to dać powód do rozruchów wojskowych.

**Paryż** 19 stycznia. Bardzo prawdopodobnem jest dojście do skutku czteroprocentowej pożyczki rosyjskiej.

**Berlin** 19 stycznia. „Post“ żali się, że wybory będą się odbywać podczas obrad nad prawem o socjalistach. Będzie to bardzo złe hasło do wyborów.

**Berlin** 19 stycznia. Mniemano powszechnie, że parlament niemiecki zakończy swoje obrady we środę nie tykając prawa o socjalistach. Tymczasem na ostatniem posiedzeniu oświadczył Lewetzow, że zamierza, po ukończeniu trzeciego czytania etatów, postawić na porządek dzienny prawo o socjalistach. Będzie mu to jednak trudno dokonać; już wczorajsze posiedzenie bowiem skończyło się skonstatowaniem braku kompletu; tem trudniej będzie w przyszłym tygodniu zebrać kompletną uprawnioną do uchwał Izbę.

**Berlin** 19 stycznia. Giełda bardzo zaniepokojona z powodu coraz niebezpieczniejszego strejku robotników w kopalniach węgla. Dyrektorowie zwołali na środę ogólne zebranie do Essen.

**Berlin** 19 stycznia. Tutejszy rząd postanowił zająć wobec sporu angielsko-portugalskiego stanowisko obojętnie przedmiotowe.

**Londyn** 19 stycznia. Cross, minister dla Indyi, oświadczył na zgromadzeniu politycznem w Workington, że Anglja żałuje teraz, iż tak bezwzględnie postąpiła sobie z Portugalją, i pragnie odnowić dawne dobre stosunki łączące ją z tym krajem.

**Paryż** 19 stycznia. Odbył się mityng hiszpańskich republikanów. Przywódca ich Ruiz Zorilla przemawiał za połączoną rzecząpospolitą iberyjską w ścisłem przymierzu z Francją.

**Paryż** 19 stycznia. Deputowany Peytral oznajmił ministrowi finansów Rouvierowi, że zamierza go interpelować w sprawie rzekomej konwersji renty 4½ procentowej. Rouvier wyjaśnił, że na interpelację nie odpowie, bo jeszcze sam nie ma o tej sprawie jasnego pojęcia. Na wczorajszem posiedzeniu interpelował Montfort (z prawicy) ministra wojny o złe łóżka w armji. Minister wojny dał wyjaśnienia, po których Izba udzieliła mu votum ufności.

**Bruksela** 19 stycznia. Rząd polecił komendantom w Hegenau wystąpić przeciwko strejkującym burzycielom pokoju, w sposób jak najostrzejszy. Położenie Hegenau nadzwyczaj krytyczne.

**Turyn** 19 stycznia. Książe Aosta umarł.

**Konstantynopol** 19 stycznia. Sułtan wyraził życzenie, żeby włoski następca tronu był jego gościem w Salonice i Konstantynopolu.

**Konstantynopol** 19 stycznia. Streker-pasza, zasłużony organizator tureckiej artylerji i fortyfikacyj, umarł wczoraj.

**Filipopol** 19 stycznia. Organ stronników Cankowa „Napred“ donosi, że Cankow będzie się w marcu ubiegał o mandat posła do Sobranja.

**Nowy Jork** 19 stycznia. Na kongresie Stanów Zjednoczonych postawiono wniosek, aby uznać Rzeczpospolitę brazylijską i ogłosić, że każde usiłowanie Europy, dążące do obalenia republikańskiego rządu, byłoby dla Stanów Zjednoczonych „casus belli“. Wniosek jednak nie został przeprowadzony ze względu na ostatnie wiadomości, donoszące o postępowaniu rządu z kontrrewolucjonistami.

**Lucerna** 19 stycznia. Parowiec „Basel“ zdruzgotał w drodze statek handlowy z 14 ludźmi.

**Drezno** 19 stycznia. Córka Edisona w drodze z Wiednia do Berlina zachorowała tu niebezpiecznie na ospę.

**Morawska Ostrawa** 19 stycznia. Gorączkowa praca w kopalni węgla, bo z zagranicy przyszły olbrzymie obstalunki.

**Berno** (Morawskie) 19 stycznia. Znany historyk doktor Beda Dudik umarł w 75 roku życia, w klasztorze OO. Benedyktynów w Reigern.

### KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 18 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

| | zł. | ct. | | zł. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|
| Renta austrjac. papier op. | 88 | — | Obl. ind. gal.. | 104 | 25 |
| „ srebrn. „ | 88 | 20 | 4½% Obl. Poż. | | |
| „ 4% złota. | 109 | 55 | kraj. galic.. | 96 | 50 |
| „ 5% pa. nie. | 101 | 65 | 6% List. zas. g. | | |
| Akc. ban. AW.. | 934 | — | Za.kr. z. 36-l. | — | — |
| „ kredytowe | 324 | — | 4½% Listy zas. | | |
| Londyn....... | 117 | 95 | Banku kr. g.. | — | — |
| Napoleony.... | 9 | 34 | Akc. Länderb.. | 234 | 60 |
| Dukaty....... | 5 | 56 | „ kol. Kar.-L. | 187 | 25 |
| Marki........ | 57 | 6½ | „ „ lw.-czer. | 235 | 75 |
| 5% Ren. w. pap. | 99 | 10 | „ „ połudn.. | 137 | 62 |
| 4% „ „ złota | 101 | 65 | Ruble........ | 130 | — |
| Losy prem. w.. | 136 | 50 | Srebro....... | — | — |

Usposobienie giełdy: chwiejne.

83)

# MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

**Jerzego Myrjela.**

(Ciąg dalszy).

Powrócili do sali. Miś patrzył na scenę, a przyjaciel szeptał mu do ucha różne informacje dotyczące baletnic. Ta się tak nazywa, ta owak, ta bardzo młodziutka, tamta już od lat piętnastu zbiera oklaski i wieńce. Opowiadał mu historyjki i anegdotki różne, ale Miś nie wiele z tego rozumiał. Widowisko nowe zupełnie dla niego, dekoracje, światła i powiewne istoty, kręcące się po scenie przy dźwiękach muzyki, pochłaniały całą jego uwagę.

Gdy wyszedł, był jak oszołomiony.

— Cóż teraz robimy? — spytał przyjaciel.

Miś spojrzał na zegarek.

— Za kwadrans dwunasta! — zawołał.

— Wielka rzecz! właśnie dopiero teraz zaczyna się życie. Przekonasz się z czasem, że człowiek ucywilizowany naprawdę oddycha i rusza się dopiero przy sztucznem świetle. Słońce można tolerować, jako złe konieczne...

— Złe?

— Niech cię to nie razi, wolno przecież wyrażać się obrazowo. Może ono jest, a nawet istotnie jest dobre dla wieśniaków, a w mieście dla stróżów i posłańców, lecz człowiek ucywilizowany przekłada gaz, lub elektryczność. Cóż robimy dalej?

— Ja wrócę chyba do domu, a raczej do hotelu.

— Nie głodnyś?

— Cokolwiek... ale już jest późno.

— Załatwimy się prędko, leciutka kolacyjka nie zaszkodzi, zwłaszcza, że nie jedliśmy dziś obiadu.

Miś pomyślał w duchu, że śniadanie, które wspólnie spożyli, mogło nawet dwa obiady zastąpić, ale refleksji tej głośno nie wyraził. Dał się wziąść przyjacielowi pod rękę i poprowadzić.

— Pójdziemy pieszo, — rzekł Podziemski, — raz dla oszczędności, a powtóre że miejsce, do którego cię wprowadzę, znajduje się o kilkanaście kroków ztąd. Pokażę ci inną instytucję, nie tę, gdzieśmy byli dziś rano. Trzeba, żebyś poznawał stopniowo miasto. Tu także nie trują — a przytem zobaczysz ludzi. Po teatrze schodzi ich się moc.

Weszli. Podziemski, przeprowadziwszy Misia przez dużą salę, znalazł w samym kącie wolny stolik i usadowiwszy przy nim towarzysza, zadysponował kolację. W trakcie tego oddał kilka ukłonów, poczem wstał i przywitał się z kilkoma młodymi ludźmi, siedzącymi opodal.

— Masz dużo znajomości, — rzekł Miś, gdy towarzysz wrócił do stolika w kącie.

— O mam! trzeba przecież żyć z ludźmi. Ale tobie można powinszować sukcesu.

— Mnie?!

— Tak, tak, zrobiłeś wrażenie. W teatrze zwrócono na ciebie uwagę, szczególniej kobiety. Wyglądasz bo istotnie jak bogaty brazylijczyk, przebiegający Europę w charakterze turysty. Twoja twarz opalona, śmiałe ruchy, piękna powierzchowność, czynią cię bardzo interesującym. Możesz tu zrobić niejedną konkietę. Właśnie ci panowie, z którymi rozmawiałem, bardzo mnie dopytywali o ciebie, kto jesteś, zkąd się wziąłeś na naszym bruku warszawskim. Niezmiernie pragną cię poznać. Ma się rozumieć, przyrzekłem, że im to ułatwię, ale nie dziś. Miałem wzgląd na to, że jesteś znużony i potrzebujesz spoczynku.

— Dziękuję ci z serca, bardzo dobrze zrobiłeś. Czuję się znużonym fatalnie, jednej chwili pragnąłbym być w łóżku.

— Zaraz też pójdziemy. Będziesz spał tem lepiej, że inni z twej przyczyny cierpieć będą na bezsenność...

— Z mojej przyczyny?

— A tak, z ciekawości. Powiedziałem im, że jesteś miljoner, że posiadasz rozległe dobra ziemskie tu, w Galicji, na Bukowinie, oraz wielkie winnice na Węgrzech, że oprócz tego masz pałac w Wiedniu i klejnoty rodzinne nieoszacowanej wartości.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

L. 37.

## OKOLNIK

**do szanownych Wydziałów Rad powiatowych, Towarzystw rolniczych okręgowych, Kółek rolniczych i Zarządów Gmin.**

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego zawiadamia szanowne Rady powiatowe, Towarzystwa rolnicze okręgowe, Kółka rolnicze i Zarządy gmin, że sprzedawać będzie w r. 1890 Gminom, Kółkom rolniczym i włościanom przez szanowne Rady powiatowe i Towarzystwa rolnicze okręgowe poleconym, siemię wielolnu z Rygi sprowadzone z odpowiednim opustem.

Uprasza się o rychłe zamówienia z nadesłaniem zadatku. (1-1)

Kraków, dnia 13 stycznia 1890.

Wice-Prezes: *St. Homolacs.* Sekretarz: *H. Lewiecki.*



## KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

**Kraków, d. 18/1.**

(Bez bieżącego kuponu).

| | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Ruble papierowe . . za 100 rubli | 129 | — | 130 | 50 |
| Marki niemieckie . . za 100 mar. | 57 | — | 58 | — |
| 20-to frankówka złota . . . . . | 9 | 28 | 9 | 36 |
| 6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100 | 104 | 25 | — | — |
| 4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100 | 96 | 75 | 97 | 75 |
| 5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m. | 103 | 75 | 105 | 25 |
| 4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100 | 98 | 25 | 99 | — |
| 5% Obligi komun. „ „ I Emis. | 100 | 25 | — | — |
| 4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . . | 96 | 25 | 97 | 75 |
| 4% „ „ „ „ „ II Em. | 94 | — | 95 | — |
| 4½% „ „ „ „ „ . . | 99 | 25 | 100 | — |
| 5% „ „ „ „ „ . . | 101 | 25 | 102 | 25 |
| 5% „ „ Bank. hip. z prem. 10% | 104 | 50 | 105 | 75 |
| 5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat | 100 | 75 | 101 | 75 |
| 5% „ „ Król. Pol. za rubli 100 | 94 | 50 | 95 | 50 |
| 4% „ likwid. „ „ „ „ 100 | 87 | 25 | 88 | 75 |



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.